NASZ ŚWIAT

TYGODNIK

DLA NASZEJ MŁODZIEŻY

(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ“).

Nr. 22. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, LISTOPAD 1929 R. ROK I.

LIST DO REDAKCJI.

Działdowo.

Szanowna Redakcjo i mili Czytelnicy!

Powiat nasz, jako jedyny skrawek ziemi mazurskiej, należącej do Polski, zaczyna przejawiać wielką działalność w dziedzinie Przysposobienia Wojskowego, co należy przypisać p. kapitan Stepnowskiemu, który niedawno objąwszy ten dział pracy jako Powiatowy Komendant Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego, dokłada wszelkich starań, aby praca w tym kierunku wydała jak najlepsze wyniki. W pracy tej dopomaga usilnie i chętnie powiatowy referent oświatowy, p. Piotr Pszenny i ogół nauczycielstwa. Z każdym dniem prawie zwiększają się szeregi i oddziałki Przysposobienia Wojskowego, które skupiają młodzież tak katolicką jak i ewangelicką. Obecnie na terenie powiatu jest czynnych 14 oddziałów, a każdy z nich skupia w sobie młodzież trzech do czterech wsi. Ogółem powiat nas liczy dotychczas przeszło 300 członków. Dalsze oddziałki są w okresie tworzenia. W ostatnim czasie powstały nowe odziały w następujących miejscowościach: w Sękowie, w Grodkach, w Wielkim Łęcku, w Koszelewach, w Szczuplinach, w Żabinach i w Białutach. Do oddziału w Grodkach zapisała się młodzież Grodek, Przełęka i Priomy. Do powstania tego oddziału przyczyniło się nauczycielstwo wymienionych wiosek i p. Pietrzy-



Grupa członków Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego w Szczuplinach.

kowski z Grodek. Oddział ten liczy około 30 członków, którzy posiadają już przepisowe czapki. Podobnie został zorganizowany oddział w Wielkim Łęcku, do powstania którego przyczynił się w wielkiej mierze miejscowy ks. proboszcz Mosiński, zaś w Koszelewach p. p.: Muzolf i Zabiegły.

Zorganizowana młodzież wykazuje dużo dobrych chęci do ćwiczeń, Jedyną przeszkodą w tej pracy jest brak środków przewozowych, oraz większych funduszy na zaopatrzenie nowopowstających oddziałów w niezbędne podręczniki, sprzęt do szkolenia, strzelnice i boiska.

Cześć tym wszystkim, którzy pracą swą przyczyniają się do fizycznego i umysłowego rozwoju młodzieży i dobra naszej Ojczyzny.

Jeden z Druhów.

OBRAZEK Z LAT GŁODOWYCH.

(Ciąg dalszy).

Kiedy Harwar był jeszcze bogaty, a w chacie nie trawę, ale chleb jedli, Hanka, bywało, jak się ustroi w kraśny gorsecik, nawiąże paciorków na szyję, a w jasne włosy wplecie ponsową tasiemkę, to chłopcy z całej wioski ledwie na nią oczu nie wypatrzą, choć jeszcze była za młoda, żeby swatów na zapoiny do niej posyłać.

A między tymi chłopcami najrzewniej i najogniściej patrzał na Hankę ośmnastoletni Wasylek Chmara. Dziarski już był z niego, trzeźwy i pracowity parobczak. Z oczu patrzała mu poczciwość, twarz zalewał rumieniec zdrowia i siły. Hanka dawno znała Wasylka. Gdy byli dziećmi, trzody pasali razem; później, kiedy zaczęła matce pomagać w gospodarstwie i biegać po wodę do studni, zawsze tam znalazł się Wasylek, wiaderko od niej odebrał, wody zaczerpnął i niósł do chaty, a ona szła obok niego i rozmawiali, i śmieli się tak wesoło a głośno, że aż sąsiedzi wyglądały z za płotów.

To znowu, kiedy pracowali razem we dworze, Wasylek zawsze pomagał Hance i, wracając od roboty, prosił ją, żeby mu za to zaśpiewała piosenkę. Hanka śpiewała, a chłopak patrzał na nią ognistemi oczyma. I dziewczynie dobrze było z wesołym i roztropnym Wasylkiem. Z nim, bywało, weselej idzie na pańszczyznę i matce jego niżej, niż innym kobietom, się pokłoni, i kiedy go długo nie widzi, to patrzy na drogę od wioski, aż błękitne oczy łzami zajdą, a serduszku tak jakoś smutno, że i Boży świat niemiły.

Siła potężna, która pono i w salonach, i w wioskach jednako miłością się nazywa, przyciągała wzajem ku sobie dwoje czystych i pełnych młodości dzieci przyrody i ludu.

Raz, a było to wtedy, kiedy był jeszcze chleb w chacie Harwara, a Hanka miała lat czternaście, zbłąkała się Harwarowi owieczka i z chaty posłano Hankę, aby ją odszukała. Dziewczyna długo chodziła po polu i słonko zachodzić już miało, gdy spotkała Wasylka. Poszli razem szukać, daleko ode wsi znaleźli owieczkę i, pędząc ją przed sobą, zwolna powracali do domu. Wieczór był cichy i pogodny, jeden z ostatnich letnich wieczorów; brzozowy gaik szumiał, gdzieś daleko chłopcy na surmach grali i tak jakoś pięknie było a smutno razem na Bożym świecie!... Rzewność ogarnęła Hankę i Wasylka... Szli, milcząc.

— Hanko, — rzekł wreszcie Wasylek, podnosząc głowę i patrząc na dziewczynę, — czy nikt do ciebie swatów nie przysyłał?

— A któżby?— odszepnęła zarumieniona Hanka,— nikt nie przysyłał.

— A żeby przysłał kto swatów? — spytał Wasylek, patrząc to na ziemię, to na nią.

— No, to i cóż? — odpowiedziała, — prosiłabym matuli, żeby nie przyjęła.

— Dlaczego-byś prosiła matuli, żeby nie przyjęła?

Dziewczyna nie odpowiedziała i tylko patrzała w ziemię.

— A żebym ja do ciebie swatów przysłał?—zapytał znowu Wasylek.

— Co też mówicie, Wasylku! — szepnęła spłoniona cała dziewczyna.

— A żebym przysłał, — nalegał chłopiec, — no, cóż, powiedzcie, czybyście prosili matuli, żeby nie przyjęła?

— Prosiłabym, żeby przyjęła, — rzekła Hanka i zakryła twarz ręką.

Byli wtedy u skraju brzozowego gaiku; wiatr łagodnie szumiał, surmy tęskno grały, niebo było pogodne. Wasylek, szczęśliwy i rozkochany, objął spłonioną i pierwszy raz, a gorąco, ją pocałował.

Hanka i Wasylek kochali się bardzo. Wiedzieli o tem ich rodzice i radzi spoglądali na miłość dzieci, ale nie mieli za co sprawić wesela. odłożyli więc ślub ich do lepszych czasów. A młodzi nie skarżyli się na zwłokę, bo dobrze im było pracować razem, i kochać się, i marzyć...

Marzyć!... dziwny wyraz, gdy mowa o chłopach! Alboż chłopi marzą? O! tak, póki młodzi i nie zmęczeni życiem ciężkiego mozołu i póki nie zagłuszą w sobie człowieczeństwa piciem wódki, płynącej potokami z gorzelni pańskich, i chłopi marzą.

Hanka więc i Wasylek marzyli o przyszłości. Nieraz w dni świąteczne, siedząc na progu chaty, rozmawiali ze sobą, jak się wkrótce pobiorą, jak będą mieli swoją własną chatkę, czystą i białą. Ojciec da Hance krówkę, matka pełną skrzynię kraśnych spódniczek i koszul białych, czerwonem szytych; Hanka w swojej chatce skrzętnie zagospodaruje, Wasylek pilnie pracować będzie, aby jej trudu ulżyć, i nigdy, nigdy przez życie wódki nie skosztuje; na ścianach zawieszą złocone obrazki świętych; przed chatą zasieją grządki nagietek i krasnych maków, — a kochać się będą bardzo i bardzo, zawsze i gorąco; bo i jakżeby się kochać nie mieli, kiedy im z sobą tak dobrze.

Marzyli młodzi, czas upływał, dzień schodził i nieraz księżyc opromienił ich jasnowłose głowy, a oni jeszcze siedzieli na progu chaty, trzymali się za ręce, patrzyli sobie w oczy i gwarzyli zcicha, serdecznie i poprostu.

Niekiedy, idąc około pańskiego dworu, Wasylek pokazywał Hance biały i jasny dom pana, mówiąc:

— Jak tam ślicznie być musi, Hanko!

A ona odpowiadała:

— Gdybym była wielką panią, tobym wyszła za ciebie i mieszkalibyśmy w takim pięknym domu.

— Dobrze nam będzie i w naszej chatce, bylebyśmy się pobrali, — mówił chłopak, i bez zazdrości patrzyli oboje na bogaty dwór pański.

(Ciąg dalszy nastąpi). *Eliza Orzeszkowa.*

Z KRAJU.

Związki młodzieży ewangelickiej na Śląsku. Nasi bracia Ślązacy są ludem uświadomionym i wyrobionym życiowo i politycznie. Od najmłodszych lat przyzwyczajają się do pracy społecznej. Nietylko w każdem mieście, ale w każdej większej wsi istnieją Związki młodzieży ewangelickiej. Wszelkie zebrania młodzieży ewangelickiej cieszą się dużem powodzeniem i ściągają tłumy na nabożeństwa i uroczystości. Święto Reformacji uroczyście było obchodzone tak po stronie polskiej jak i czeskiej. (Wiemy wszyscy, że za granicą czesko-słowacką całe wsie i miasteczka są rdzennie polskie).

Fabryka Forda w Gdyni. Rząd polski zgodził się na budowę fabryki samochodów. Już nie będzie potrzeba sprowadzać „Fordów" z Niemiec, jak dotąd.

Szkoła Handlu Morskiego. Dnia 1 października r. b. została otwarta w Gdyni Szkoła Handlu Morskiego i Techniki Portowej. Nauka trwa 3 lata.

Ze Szkoły Morskiej. Statek szkolny „Lwów" powrócił z szerokiego świata, a uczniowie złożyli egzaminy ostateczne. Na 10 uczniów zdało 7 z wynikiem dostatecznym.

Choroba znakomitego muzyka polskiego. Ignacy Paderewski, sławny nietylko w Europie, ale i w Ameryce i w Australji pianista polski, poważnie zachorował. W tych dniach obchodził Paderewski swe 69-te urodziny. Otrzymał on bardzo wiele życzeń, nawet od królów i papieża.

ZE ŚWIATA.

Polowanie na króla ptaków w zwierzyńcu wiedeńskim. Przed niedawnym czasem uciekło z Schoenbrunnu wiedeńskiego kilka małp z tamtejszego tak zwanego „raju małpiego", czyli zwierzyńca. Na jedną z uciekinierek polowanie trwało pełne 2 miesiące po dachach i kominach kamienicach. Obecnie uciekł z klatki tego zwierzyńca olbrzymi skalny orzeł, którego rozpiętość skrzydeł wynosi przeszło 2 metry. Ucieczka nastąpiła w niedzielę przed południem, w czasie, gdy w zwierzyńcu znajdowało się mnóstwo zwiedzających. Powstała niesłychana panika. W okamgnieniu wszyscy pouciekali, obawiając się, czy za przykładem orła nie pouciekają ze swych klatek i akwarjum groźne lwy, krokodyle i inne niebezpieczne stworzenia. Rozstawiono straże. Kilku młodych zapaleńców uzbroiło się w łuki i strzały i rozpoczęło polowanie za królem ptaków, który, po latach niewoli, rozprostowawszy swe skrzydła do lotu, wzbił sią wysoko. Nad ranem znaleziono orła pokaleczonego wśród gałęzi jednego z drzew Schoenbrunnu. Widać długa niewola osłabiła jego siły i spadł biedak z nastaniem ciemności. Opatrzono uciekiniera i odstawiono z triumfem do klatki.

Kto pierwszy odgadnie?

SZARADA.

Pierwszą, trzecią, czwartą — ma rzecz każda w świecie,
rysując, przedewszystkiem ich potrzebujecie;
druga — grecka litera; całość — to słodycze,
dzieciom na ich wspomnienie rozjaśnia się oblicze!

Rozwiązanie szarady z Nr. 21 „Nasz Świat": „Nietoperz".

Druk. L. Mioduszewskiego w Warszawie Złota 45 tel. 147-94.